GŁOS WARSZAWSKI

ROK IX ▪ 1935/6 ▪ WRZESIEŃ ▪ Nr. 1 (72)

Znowu krok wstecz

1. Autobus i konie.

W „Gazecie Polskiej" z dnia 24 sierp. r. b. w artykule naczelnym, zatytułowanym „Kosztowna bieda" podana jest ilustracja autobusu zaprzężonego w parę koni. Taką właśnie lokomocją jeździmy w okolicach Mławy. To połączenie autobusu i konia jest symbolem cofania się gospodarczego nietylko w dziedzinie motoryzacji. Autor wymienionego wyżej artykułu daje kilka przykładów owego nawrotu do prymitywizmu w naszem życiu gospodarczem.

Obserwując sytuację w powszechnem szkolnictwie publicznem choćby tylko stolicy, nie możemy uwolnić się od analogji między tem szkolnictwem a lokomocją z pod Mławy. Nowy ustrój szkolnictwa, nowe programy, pełne zapału nastawienie nauczycielstwa do jaknajlepszego wcielenia w życie reformy szkolnej — to ów konkurent poczciwej szkapy — autobus, gotowy do biegu. Zaledwie ruszyliśmy z trudem pierwszym biegiem, gdy motor zaczął coraz częściej zacinać się. Jeśli nie całkowicie, to przynajmniej w dużej mierze, autobus nasz ciągną konie. Oto prawie piąta część wszystkich dzieci w wieku szkolnym pozbawiona jest możności pobierania nauki. Warunki samej nauki i ilość godzin ucznia, godzin nauczyciela i t. p. z każdym rokiem zmieniają się na gorsze. Zmiany te najbardziej odczuwa nauczyciel. On też często jest świadkiem przykrego zjawiska. Przecież wielu jego zwierzchnikom wciąż się wydaje, że siedzą w luksusowym autobusie, jadącym siłą własnego motoru. Nieporozumienia, jakie na tem tle powstają, są dla szkoły i nauczyciela tem, czem dla mławskiego autobusu wyboje i kamienie nadrożne. Lecz o tem — mówimy dalej.

2. Sytuacja w Warszawie.

W ubiegłym r. szkolnym mieliśmy w publicz. szkołach powsz. 114.000 dzieci. Dane z 15.6 r. b. wykazują w szkołach war-

szawskich 122.000 dzieci. Lecz w r. ub. Warszawa miała 1936 etatów nauczycielskich, w r. bieżącym etatów tych ma być 1871, a więc o 65 mniej. Tak wielką oszczędność przy wzroście dzieci o 8.000 uzyskano przedewszystkiem na drodze redukcji godzin lekcyjnych. Cyfry nam mówią, w jakim stopniu pogorszą się warunki pracy nauczyciela, skoro zmniejszona ich liczba ma wystarczyć dla zwiększonej liczby dzieci. Oto, odjąwszy od 1871 etatów 170 kierowników i 146 nauczycieli religji, 19 nauczycielek gospodarstwa domowego, otrzymamy liczbę nauczycieli — wychowawców, t. zn. liczbę **1526.** A ponieważ ogólna ilość oddziałów wynosi 2185, więc **co drugi** nauczyciel będzie miał **po dwa wychowawstwa.** Zdajemy sobie sprawę, że jazda w tak przeładowanym „autobusie" nie wyjdzie na zdrowie, ani jadącym, ani ciągnącym.

Stwierdzamy z przyjemnością, że Zarząd miejski konsekwentnie dąży do umieszczenia jak największej ilości szkół w budynkach własnych. Obecnie więc przybyły Warszawie 23 lokale szkolne w 10 nowych gmachach. A jak podaje prasa codzienna, Miasto przystępuje do budowy 6 nowych gmachów.

Przysporzenie to pozwoli na realizację słusznego postulatu naszych władz szkolnych pierwszej instancji, by jak najwięcej izb było wykorzystanych na jedną zmianę, czyli — że, aby każdy oddział miał swoją izbę — klasę. W tej chwili sytuacja przedstawia się w ten sposób, że w 414 izbach nauka odbywać się będzie na 1 zmianę, zaś w 800 izbach — na dwie zmiany.

Przy okazji budowy nowych szkół zaznaczamy, iż nadal Zarząd miejski omija śródmieście w tej akcji, wskutek czego dzieci ze śródmieścia jeżdżą tramwajami do swej szkoły, przeniesionej np. z Mokotowskiej przy pl. Zbawiciela na ul. Kazimierzowską w Mokotowie. Wskutek tejże polityki w nowym gmachu przy ul. Różanej (Mokotów), mamy tylko po 8 oddziałów w każdej z trzech szkół. A w śródmieściu ciasne izby przeładowane, niewygodne, mieszczące się na najwyższych piętrach.

3. Respektujmy rzeczywistość.

Jako nauczyciele rozumiemy rzeczywistość finansową Polski, rozumiemy ją i na odcinku szkolnym. Sygnalizujemy jak jest. Czy tak być musi? Wydaje się nam, że sprawy oświatowe w budżecie Państwa za mało są podkreślone. Ze swej strony nauczyciel, czy to jako jednostką, czy jako zbiorowość czyni wszystko, by bronić poziomu nauki, by realizować najlepsze postulaty dydaktyczne i wychowaw-

cze nowego ustroju. O tych wysiłkach świadczy bogata już i wciąż pogłębiająca się akcja samokształceniowa. Wszystkie przecież poczynania konferencyj rejonowych Stolicy, mają na celu podnoszenie wyników pracy ucznia i nauczyciela. A ów **miljon** złotych zbierany corocznie przeważnie rękami nauczyciela od rodziców do kasy Opiek Szkolnych a na potrzeby uczącej się dziatwy, czyż nie jest jeszcze jednym dowodem, że nauczyciel stołeczny z uporem nie poddaje się pesymizmowi, jaki niewątpliwie zawarty jest w przytoczonych wyżej liczbach porównawczych, które na przestrzeni ostatnich 4 lat globalnie wypadają w ten sposób, że ogółem za ten czas **przybyło nam uczniów 40.000,** a w tymże czasie **ubyło 200 etatów nauczycielskich.** Ale nauczyciel chciałby, żeby i władze szkolne widziały tę właśnie rzeczywistość, tak dobitnie zaznaczoną w cyfrach. Niechże nie wymagają one (od 1-ej do ostatniej instancji) cudotwórstwa. Niechże uwierzą, iż będąc wychowawcą 120 dzieci, można przeoczyć, a nawet zbagatelizować pewne rubryki w dzienniku lekcyjnym, można przeoczyć pewne błędy językowe a nawet dłuższy czas nie poprawić kilkunastu na kilkaset zeszytów w tych dwóch klasach. Samo dopilnowanie — by u 240 rąk były obcięte paznokcie, by te ręce, uszy, nosy; kołnierzyki były czyste; by nie było spóźnień, przezwisk, by lekcje były odrobione — wymaga od nauczyciela tyle wysiłku i czasu, że nietylko na cuda, ale nawet na zjedzenie bułki w tym kołowrocie spraw i sprawek niema czasu.

A tymczasem jakaś wizyta kandydatów na inspektorów (wśród których zaledwie niewielka część rekrutuje się z nauczycielstwa szkół powsz.) opinjuje ostro i bezwzględnie fragmenty jakichś lekcyj, ba, poziom wychowawczy i naukowy całej szkoły, całej Warszawy czy pod—Warszawy. I nie ma kto tym ludziom powiedzieć, że to jest właśnie wynik maksimum wysiłków nauczyciela, wychowawcy dwóch klas. Przyszli inspektorzy muszą to słyszeć od swoich prelegentów, aby potem również nie udawali, że nie widzą, jak szkapy ciągną autobus.

Patrząc zwyczajnem okiem na dzisiejsze warunki pracy nauczyciela, musimy być b. ostrożni z wszelkiemi „dodatkami". Piękny jest samorząd, spółdzielnia i te kilkanaście „kółek". Ale bez rzetelnej i stałej pracy nauczyciela w tych instytucjach wszystko to może przynieść miast korzyści, niepowetowane straty w wychowaniu. To właśnie w dzisiejszych warunkach pracy jest tak niebezpieczne, bo kilka lat temu nauczyciel był w stanie zająć się temi sprawami. Dziś — mogą niektórzy. Inni — blagują jeśli udają, że robią. Więc

w samorządzie — bez stałej kontroli nauczyciela — panuje bezrząd, w spółdzielniach giną towary i pieniądze, w „kółkach“ — bezrobocie. I dlatego dziś władze szkolne mogą wymagać od szkół programu minimalnego a rzeczywistego, nie fikcyjnego.

To że przeciętny nauczyciel jest w stanie tylko dozorować swoją 120-osobową gromadę, (trudno to nazywać wysoko pojętem oddziaływaniem wychowawczem), że hurtem wtłacza w te 120 głów zakreślony program wiedzy (bo o indywidualizowaniu nauki wolno mu tylko marzyć), musimy, niestety, uznać za rzeczywistość nietylko warszawską. Tylko rekordziści z pośród nauczycieli zdobywają się na coś więcej, lecz nikły ich odsetek nie może stanowić kryterjum dla władz w stosunku do ogółu. Obie strony — władze szkolne i nauczyciel — muszą sobie zdawać sprawę, że przestrzeń między naszą teorją a praktyką pedagogiczną stale się zwiększa. Celowe niedostrzeganie tego zjawiska, czy też lekceważenie wprowadzi nas właśnie w świat fikcyj, tak niebezpiecznych wtedy, gdy musimy stawać oko w oko z groźną rzeczywistością, gdy z wielkim trudem możemy wykonywać to, co ona nam dyktuje, i gdy w tym trudzie nauczyciel nie traci wiary w lepsze jutro szkoły polskiej.

Ośmiotysięczny przyrost uczniów w publicznych szkołach warszawskich i redukcja 65 etatów nauczycielskich to znowu potężny krok wstecz na drodze oświaty powszechnej w stolicy.

Nie wolno utrudniać pracy bezpłatnym praktykantom

Zdarzały się wypadki, że bezpłatni praktykanci miewali najwięcej „okienek“ w planie lekcyjnym, że uczyli na raty; to znaczy rano i po południu. Bywało i tak, że niedoświadczonym kolegom powierzano „wyborowe“ klasy, pochodzące z jakiejś pomysłowej komasacji zewnątrz szkoły lub selekcji wewnątrz szkoły. Bezrobotny i niezorjentowany kolega nie ośmielał się protestować nawet i wtedy, gdy mu to, powiedzmy, nie przypadało do gustu. Bywały też wypadki, że praktykant nie mógł obejmować żadnej pracy popołudniu (np. świetlicy), gdyż akurat pracował w szkole w godzinach popołudniowych.

Nie dopuścimy, aby i w tym roku powtórzyły się fakty, utrudniające pracę naszym najmłodszym kolegom. Nie możemy zasypywać ich „okienkami“, powierzać im najgorsze klasy w szkole; obarczać pracami społecznemi. Musimy bowiem pamiętać, że od wyniku

pracy tych kolegów w ciągu jednego roku zależeć może ich dalsza karjera zawodowa. Przecież rok ten ma zdecydować, czy można kandydata zakontraktować w przyszłości, lub też wziąć na etat. A zatem wysiłki nasze winny pójść w kierunku pomocy tym kolegom. I to winno być troską całego grona nauczycielskiego a nietylko kierownika.

Należałoby też przejąć inicjatywę niektórych Opiek Szkolnych, które udzielają praktykantom w swoich szkołach niejako zasiłków pod postacią czy to zwrotu za przejazdy tramwajowe czy też angażując ich do pracy kancelaryjnej Opieki. Poruszając sprawę pomocy bezpłatnym praktykantom, nie chcemy być posądzeni, że jesteśmy zwolennikami bezpłatnej praktyki. Przeciwnie, pragnęlibyśmy, aby instytucja ta jaknajrychlej przestała istnieć w szkolnictwie polskiem.

WACŁAW WIERCIOCH

O właściwy stosunek nauczycielstwa związkowego do pracy społecznej na terenie m. st. Warszawy

Nauczycielstwo stolicy nie odgrywa w życiu społecznem takiej roli, jaką odgrywa nauczycielstwo na prowincji, a więc w miastach wojewódzkich, powiatowych, miasteczkach, osadach czy wreszcie i przedewszystkiem na wsiach. Że tak jest, złożyło się nato cały szereg przyczyn. Przyczyny te możnaby podzielić na dwie zasadnicze grupy: pierwsze — to zewnętrzne od nas niezależne; drugie — to wewnętrzne, od nas zależne. Przyczyny wewnętrzne powstały dzięki temu, że jako organizacja społeczna, za mało uwagi i wysiłku poświęciliśmy organizacji tej pracy społecznej we własnej komórce związkowej, albo też tkwią w specjalnem ustosunkowaniu się poszczególnych członków naszej organizacji do poczynań społecznych. O przyczynach zewnętrznych, nie będziemy mówić, gdyż przez scharakteryzowanie ich, oprócz stwierdzenia takiego czy innego stanu, nic pozytywnego dla siebie nie wyciągniemy. Jedynie dla porównania stosunków w jakich pracujemy społecznie my t. zw. nauczycielstwo stolicy, a w jakich pracują nasi koledzy na prowincji, możemy stwierdzić, że nauczycielstwo na prowincji pod względem społecznym niewątpliwie stoi wyżej niż w Warszawie. Szkoła na prowincji częstokroć jest jedynym ośrodkiem życia społecznego i kulturalnego

danego środowiska. I dlatego też rola nauczyciela w małem miasteczku, czy też wiosce mimowoli jest inna. Nauczyciel niemal automatycznie staje się właściwym kierownikiem życia społecznego. W Warszawie jest inaczej. Szkoła dzięki temu, że znajduje się wśród wielu instytucyj rządowych, samorządowych czy społecznych, które kierują życiem państwowem i społecznem, niknie jako komórka życia społecznego. Wobec tego rola nauczyciela w życiu społecznem też jest inna, bo życie nie wysuwa go na czoło poczynań społecznych. I według mnie, to jest zasadnicza różnica pomiędzy warunkami pracy społecznej w Warszawie i na prowincji. Stwierdzając tę różnicę, od nas niezależną, nie chcę przez to powiedzieć, że koledzy pracujący na prowincji tylko dzięki sprzyjającym okolicznościom stali się pionierami życia społecznego w swoich środowiskach. Bowiem oprócz sprzyjających warunków, swoje kierownicze stanowisko w życiu społecznem zawdzięczają długoletniej pracy, poświęcając czas, zdrowie, a często i pieniądze. Przez stwierdzenie tej różnicy, nie chcę również powiedzieć, że nauczycielstwo stolicy wobec tego skazane jest na bezczynność, jeżeli chodzi o pracę społeczną. Bo już wyżej zaznaczyłem, że oprócz przyczyn zewnętrznych istnieje cały szereg przyczyn wewnętrznych, które według mego przekonania w większym jeszcze stopniu przyczyniły się do zmniejszenia naszej roli w życiu społecznem.

Przedewszystkiem więc dotychczas brak było skrystalizowanego planu działania oraz koordynacji wysiłków pracy społecznej na terenie Oddz. Warsz.

Druga przyczyna wewnętrzna tkwi w nas samych, a polega na tem, że do pracy społecznej przystępowaliśmy niejako członkowie Związku.

Zarząd Oddz. Warsz. nie wiedząc dokładnie, gdzie członkowie Związku pracują, do jakich organizacyj należą, nie posiadał argumentów przeciw ewentualnym zarzutom, że nauczycielstwo Stolicy społecznie mało pracuje.

Dalszą konsekwencją tego podchodzenia do pracy społecznej, to zbytnie rozproszkowanie naszych członków po wielu organizacjach, instytucjach, komitetach i t. d. Zdarzają się również takie wypadki, że nauczyciel związkowiec pracuje w takich organizacjach czy instytucjach, które swoją postawą ideową i programem kolidują z ogólnemi założeniami ideowemi w dziedzinie społecznej Związku Nauczycielstwa Polskiego. A przecież takie fakty nie powinny mieć

miejsca, bo to obniża naszą wartość jako grupy społecznej i zawodowej.

Po omówieniu stanu faktycznego w jakim dotychczas znajduje się nauczycielstwo związkowe pod względem społecznym w stolicy, przystępuję do nakreślenia ram programu pracy w dziedzinie społecznej. Na wstępie trzeba stwierdzić, że Zarząd Oddz. Warsz. w myśl nowego statutu, powołał już do życia Wydział Pracy Społecznej, powierzając mu całą dziedzinę oświatową, gospodarczo-spółdzielczą samorządową, kulturalno - rozrywkową i t. d. Strona więc organizacyjna pracy społecznej związku na terenie m. st. Warszawy została już zmontowana. Pozostaje do nakreślenia program pracy. Według mego rozumienia powinien on być w najogólniejszych ramach ujęty w następujące grupy:

Grupa I. Przedewszystkiem musi być opracowana ankieta, którą otrzyma i wypełni każdy członek Z. N. P. na terenie Warszawy. Po otrzymaniu wypełnionych ankiet winna być opracowana statystyka, która wykaże, gdzie i ilu członków Z. N. P. pracuje. Następnie zostaną wydelegowani niektórzy koledzy—ci którzy wyrażą swoją zgodę—do tych organizacyj społecznych, z któremi Związek wszedł w porozumienie i współpracuje.

Grupa II. Akcją odczytową, referatową czy pogadankową, objąć koła rodzicielskie przy każdej szkole. Akcja ta miałaby na celu dokształcanie rodziców z dziedziny wychowania i nauczania dziecka, jak również uświadamianie społeczne i państwowe. Aby ta grupa programu była zrealizowana, trzeba wejść w porozumienie z sekcją kierowników oraz z Radą Szkolną.

Grupa III. Trzeba koniecznie stworzyć własną placówkę społeczno - oświatową, własny odcinek pracy społecznej, niezależny od żadnych organizacyj społecznych, a jedynie przez nas prowadzony, oczywiście z wiedzą i aprobatą władz szkolnych. Ten niezależny odcinek — to młodzież, która wychodzi czy też wyszła ze szkół powszechnych od 14 do 18 roku życia. Przecież ta młodzież jest nam najbardziej znana. My najlepiej wiemy, jak do niej trafić, by pobudzić ją do pracy czy do zabawy. Dotychczas Rada Szkolna m. st. Warszawy przy niektórych tylko szkołach popierała rozwój t. zw. Kół B. Wychowanków Szkół Powszechnych. Akcja jednak R. Sz. była niewielka w stosunku do znajdującej się młodzieży, która wyszła ze szkół powszechnych. Według ustawy o ustroju szkolnictwa młodzież ta winna podlegać przymusowemu dokształcaniu. Ale do wprowadzenia tego artykułu w życie jeszcze daleko, gdyż obecnie Państwo nie stać na zorganizo-

wanie tego dokształcania. W ostatnich czasach po młodzież wyciągają już ręce różne organizacje społeczne — chociaż według prawa o stowarzyszeniach tego czynić nie mogą — by wychować ją według swego światopoglądu, według swego zapatrywania społecznego a nawet przekonania politycznego. A przecież młodzież w tym okresie życia (14 — 18 r.) nie powinna być wciągana do różnych organizacyj, ale winna być tylko dokształcana i wychowywana do przyszłego życia społeczno - państwowego. A kto ma tego dokonać, jeżeli Państwo obecnie tego zrobić nie może? Według mego przekonania obowiązek moralny spoczywa również i na nas, jako organizacji społecznej, by młodzież tę przygotować odpowiednio do życia, by w niedalekiej przyszłości, gdy pójdzie samodzielnie do pracy, pracowała nietylko dla dobra własnego, ale i dla dobra ogólnego. Jeden więc cel w realizowaniu III grupy programu, to cel ogólny, społeczno - państwowy, ciążący na nas, jako na grupie społecznej, najbardziej świadomej potrzeb Państwa i uspołecznionej.

Ale oprócz tego, przy realizowaniu tej III grupy programu, mamy drugi cel skromniejszy, obchodzący nas jako organizację nauczycielską, a mianowicie: będziemy mieli swój własny odcinek pracy społecznej, do którego oprócz naszych władz szkolnych, żadna organizacja, żaden „prezes"; nie będzie się mógł wtrącać; dawać polecenia, zarządzenia i rozkazy nauczycielowi. Ten samodzielny odcinek pracy społecznej należycie zorganizowany, może nas ochronić przed naciskiem ze strony organizacyj społecznych i często i naszych władz szkolnych, aby nauczyciel pracował w tej czy innej organizacji. A społecznie pracować jesteśmy i tak obowiązani. Ale nie dlatego, że władze nasze tego od nas żądają, lecz dlatego, że nakaz tej pracy społecznej tkwi w nas samych, jako świadomych obywateli Państwa. Mając więc nakaz pracy społecznej, nauczyciel związkowiec prawdopodobnie wybierze własny odcinek pracy, gdzie pracując oświatowo i wychowawczo, może przynieść najwięcej korzyści Państwu i społeczeństwu, a sobie zadowolenie.

Tak więc mniejwięcej w ogólnych zarysach przedstawia się program pracy społecznej prowadzonej przez Oddział Warszawski. Program ten nie jest zupełny, bo nie uwzględnia poszczególnych działów pracy społecznej jak: dziedzina samorządowa, gospodarczo - spółdzielcza, kulturalno - rozrywkowa i t. d. Ale to są już dziedziny specjalne, które obchodzą nie wszystkich kolegów. Program dla każdej z nich będzie opracowany przez poszczególnych referatów, biorąc za podstawę nakreślone ramy ogólne w dziedzinie pracy społecznej.

Myślę, że gdyby się nam udało zorganizować pracę społeczną na terenie Warszawy według nakreślonego ramowego programu, to wtedy w życiu społecznem inną niż dotychczas rolę zajęlibyśmy. Nasza pozycja społeczna byłaby silniejsza, a wysiłek nasz zbiorowy przynosiłby większe niż dotychczas korzyści Państwu i społeczeństwu.

W. ROGALCZYK

Rozszerzajmy środowisko szkolne

(Z I rejonu szkolnictwa powszechnego m. st. Warszawy)

Żyjemy obecnie w okresie rewizji pojęć, załamywania się tradycyjnych aksjomatów, niszczenia starych form życia gospodarczego, społecznego, politycznego, przeżywania się obowiązujących wartości kulturalnych — obracamy się wśród cmentarzyska idej. Wszyscy jesteśmy świadkami poszukiwania nowych wartości i dróg wyjścia ze współczesnego chaosu. Wszystko to ma decydujący wpływ na szkołę, która jest wyrazem nurtujących prądów w społeczeństwie.

Każdy okres pozostawia jednak pewną sumę wartości nieprzemijających. I ten odcinek czasu, biorąc go w skali tysiącletniego rozwoju naszej kultury, który się ma ku końcowi, przekazuje następnej epoce przeświadczenie, iż przyszłość całego życia kulturalnego, politycznego i gospodarczego trzeba budować na szerokich podstawach społecznych — stąd znaczenie masy. Minęły, zdaje się, bezpowrotnie czasy, tak charakterystyczne dla średniowiecza, a dokumentujące się tem, iż obok największej nędzy mas kwitło bogactwo rodów, w morzu przysłowiowej ciemnoty kwitły genjalne umysły Tomaszów Albertów i innych; wśród mieszkań ludzkich podobnych do nor dzikich zwierząt wznosiły się strzeliste wieżyce katedr i olbrzymie baszty zamków obronnych. Tę ogólną tendencję, będącą wartością nieprzemijającą, a której zasadniczą cechą jest dążenie do oparcia całego współczesnego życia na barkach szerokich warstw społecznych, możnaby określić jako **demokratyzm.** „Demokratyzm", to forma jaką przybrał rozwój społeczeństw, forma najlepsza, gdyż najbardziej sprawiedliwa i produkcyjna dla jednostki i społeczeństwa, a więc etyczna i społeczna. Dlatego demokratyzm nie jest stronnictwem politycznem, lecz wyrazem ogólnej dążności do zapewnienia społeczeństwu naturalnego biegu rozwojowego". (J. Joteyko. Polskie Archiwum Psychologji t. I. nr. 1).

Dopiero po przyjęciu tego poglądu można zrozumieć znaczenie szkoły powszechnej w dzisiejszych czasach. Szkolnictwo związane od wieków ze strukturą gospodarczo - polityczną swego społeczeństwa odczuwa na sobie wpływ głębokich przemian ideowych, ale żaden z typów szkół nie odzwierciedla tak wiernie w swojej historji tych przeobrażeń, jak szkoły najniższe, zwane ludowemi albo powszechnemi, na terenie których odbywa się przedewszystkiem walka o duszę masy. To stanowisko znajduje swój wyraz w reformie szkolnictwa, idącej w kierunku t. zw. szkoły jednolitej, będącej głównym środkiem demokratyzacji społeczeństwa. W związku z tem wzrasta zakres zadań, jakie szkoła powszechna ma do spełnienia. W swojej genezie jest ona dzieckiem oświecenia, gdyż dopiero wtedy budzi się pojęcie pracy oświatowej jako obowiązku społecznego. Dotychczas szkoła powszechna nie spełniała wszystkich nadziei, jakie w niej pokładali twórcy. Obecnie jesteśmy świadkami ciekawego zjawiska, zamiast redukować zadania szkoły powszechnej, zwłaszcza te, których realizacja okazała się ponad jej siły, widzimy jak nakłada się na nią nowe obowiązki i to o charakterze społeczno - politycznym. O ile dawniej przyświecały szkole cele indywidualistyczne, dzisiaj przez wychowanie szkolne chcemy ukształtować nowego obywatela. Szkoła powszechna ma dziś przed sobą cele wybitnie społeczne, musi się ona więc silniej niż kiedykolwiek oprzeć o społeczeństwo i to nietylko w znaczeniu instrumentu służącego celom społecznym, ale przez rozszerzenie swego zasięgu działania ma mieć cele indywidualne, zależne od swego środowiska. Nie wystarczy upodobnienie szkoły do świata w minjaturze, bo i wtedy musi ona nadal pozostać instytucją zamkniętą. Hasło, które przyświecało szkole jako instytucji zamkniętej przez setki lat, a znalazło swój wyraz w lapidarnem zdaniu „Nie powiadaj wole, co się dzieje w szkole“ musi dziś ulec zmianie w kierunku rozszerzenia środowiska szkolnego. **Do ogółu czynników, które stanowiły środowisko szkolne, a które sprowadzały się w zasadzie do osoby nauczyciela, budynku szkolnego, boiska, ogrodu, pomocy naukowych, stosunków koleżeńskich, muszą dojść nowe: środowisko domowe ucznia i środowisko społeczne, w którem się szkoła znajduje.** Dopiero po związaniu tych czynników jedną ideą wychowawczą przez harmonijne oddziaływanie na wychowanka, będzie szkoła mogła realizować swoje powiększone zadanie.

O znaczeniu środowiska społecznego szkoły oraz o wpływie domu rodzicielskiego na dzieci nie potrzeba przypominać, są to rzeczy, przynajmniej w teorji pedagogicznej, dobrze znane i uznawane. Scep-

tyków; zwłaszcza tych, którzy mają wzrok zwrócony na stosunki zagraniczne może przekonać zwrot w stronę rodziny, jaki nastąpił w Rosji Sowieckiej, gdzie zgodnie z panującą tam wszechwładnie doktryną Marksistowską dążono do zupełnej likwidacji rodziny z środowiska wychowawczego. Ferment ideowy wśród młodzieży, jaki tam istnieje i doprowadził do znanych wypadków związanych ze śmiercią jednego z wybitnych przewódców komunistycznych, zaniepokoił tamtejsze sfery miarodajne. I tam słyszy się obecnie coraz częściej nawoływanie do współpracy rodziny ze szkołą. Więc państwo, które wzięło na swe barki cały ciężar wychowania młodzieży, zadaniu temu sprostać nie może i musi się odwołać do tych czynników, które pragnęło wyeliminować z pola wychowawczego.

W naszych stosunkach, gdzie momenty emocjonalne tak wielką odgrywają rolę, wpływ roform na rozwój jednostki jest może silniejszy niż gdzieindziej.

Nie możemy się jednakże ze względu na brak miejsca wgłębiać w dalszą analizę wartości rodziny i całego tego kompleksu czynników oddziaływujących poza działalnością szkoły na ukształtowanie się osobowości jednostki, tem bardziej, iż nam, stojącym bezpośrednio przy warsztacie pracy, musi przedewszystkiem zależeć na znalezieniu sposobów realizacji tego zagadnienia.

Wytyczne dotyczące współpracy szkoły z domem *)

I. Założenie współpracy:

Każda szkoła jest zobowiązana w miarę swojej możliwości realizować współpracę z domem rodzicielskim t. j. z tem środowiskiem, w którem dziecko większą część swego życia przebywa.

Zagadnienie współpracy szkoły z domem wyrasta z zadań współczesnej szkoły i ma swe oparcie w podstawach **psychologicznych** (poznanie dziecka, warunków jego życia, zachowanie ciągłości rozwoju dziecka) i **socjologicznych** (konieczność zespolenia wysiłków dla wychowania jednostki i grupy w połączeniu z warunkami, które je wychowują).

---

*) Wytyczne te zostały ustalone przez Sekcję badania środowiska I-go rejonu szkolnego m. st. Warszawy.

Podstawą współczesnej polskiej ideologji wychowawczej jest **przerodzenie całego społeczeństwa w kierunku wyrobienia instyktów państwowych,** przez budzenie wśród różnych grup społecznych o rozmaitych tendencjach ideowych jedności społecznej i kształcenie wspólnego języka w sprawach ogólnych o fundamentalnem znaczeniu dla naszego współczesnego życia państwowego i społecznego. A wobec tego, że są nieraz duże przeciwieństwa między założeniami szkoły, a tendencjami domu, sięgają one głęboko w życie młodzieży. Zadanie wynikające z wychowania obywatelsko - państwowego szkoła musi realizować na podstawie dobrze pod tym względem przemyślanej współpracy z domem.

Ważność zagadnienia została podkreślona w Statucie publ. szkół powszechnych z dnia 21. XI.33 r. (w szczególności w §§ 4, 17, 59, 61, 62, 67 i 81); nowe programy szkolne wymagają tej współpracy szkoły z domem, a równocześnie ułatwiają jej realizację przez skierowanie nauczyciela w pewnym zakresie po materjał nauczania do środowiska dziecka, dążąc do przystosowania do tego środowiska układu materjału naukowego.

Współpraca szkoły z domem polega na żywym i bezpośrednio nawiązanym kontakcie szkoły z domem, na połączeniu pracy wychowawczej szkoły z pracą rodziców, na podnoszeniu poziomu kulturalnego środowiska, które jest pod wpływem działania szkoły i na wykorzystywaniu odpowiednich wartości i faktów z życia domowego dziecka dla celów dydaktycznych. Koordynuje z sobą dwa najważniejsze w życiu dziecka środowiska: domu i szkoły, a pośrednio i inne wpływy jak np. ulica, stanowi więc jedną z głównych więzi organizacyjnego wychowania tak niezbędnego w dzisiejszych czasach.

Poza wymienionemi celami współpraca szkoły z domem spełnia jeszcze następujące zadania:

1) Przyczynia się do tego, że szkoła na swą działalność patrzy z punktu widzenia wszechstronnego rozwoju dziecka, a przez zacieśnianie więzów i pomnażanie punktów stycznych między szkołą i domem może wychowanie oprzeć na dwóch potężnych czynnikach jakiemi są: jedność i ciągłość.

2) Przez wnikanie w rzeczywiste warunki życiowe, w jakich się dziecko wychowuje, współpraca przyczynia się do zatracenia w wychowaniu charakteru werbalnego i książkowego.

3) Przez umiejętne korzystanie z bogatego i wciąż nowego

tworzywa, którego nauczycielowi dostarcza środowisko domowe dzieci, chroni go przed zmechanizowaniem i rutyną.

4) Przez wpływanie na środowisko, w którem szkoła się znajduje i podnoszenie jego poziomu kulturalnego wzrasta znaczenie zawodu nauczycielskiego i podnosi się pozycja społeczna nauczyciela, jako świadomego uczestnika i współczynnika przebudowy dzisiejszej struktury kulturalno - społecznej.

II. Ogólne zasady współpracy.

Przy realizacji współpracy szkoły z domem trzeba oprzeć się na następujących zasadach:

1) W realizacji współpracy szkoły z domem trzeba się koniecznie wystrzegać szablonu, potrzebna jest tu swoboda w wyborze form i indywidualizacja w zakresie hierarchji celów, jakie ma się do osiągnięcia w danem środowisku. W całej działalności trzeba przedewszystkiem szukać treści, a nie formy i z całego zagadnienia tworzyć problem o cechach dynamicznych. Dlatego też nasze wytyczne nie podają ściśle sprecyzowanych przepisów, dających się we wszystkich warunkach zastosować, mają one być tylko pomocą w rozwiązywaniu tego zagadnienia, które zależy od wielu czynników, a więc warunków pracy, okoliczności oraz indywidualności osób pracujących. Wartość twórcza w wychowaniu współpracy szkoły z domem zależy głównie od tego, ile wlejemy w nią treści zależnej od środowiska.

2) W całej współpracy trzeba dążyć do wytworzenia jedności pojęciowej; szkoła winna być wspólnem dobrem: dzieci, rodziców i nauczycieli. Przez wciągnięcie społecznych sił do wspólnej pracy, dziecko winno być uważane za centrum tych zjednoczonych wysiłków.

3) Stosunek do współpracy winien być jak najbardziej bezpośredni, rzeczowy, realny, a nie deklamatorski. Rozwiązania tego zagadnienia nie znajdujemy w książkach, zależy ono w wysokim stopniu od atmosfery pracy, od stosunków koleżeńskich, między kierownikiem a gronem nauczycielskiem i od nastawienia w stosunku do dziecka, rodziców, do całego otoczenia szkoły. Wszystkie czynniki podnoszące autorytet szkoły, jako instytucji społecznej, wpływają dodatnio na realizację współpracy.

4) Pomoc materjalna rodziców szkole ma się stać świadomą ofiarą, musi mieć charakter dobrowolności i nie wolno jej pod żadnym pozorem egzekwować ze szkodą dla dziecka. Należy przez akcję charytatywną oddziaływać na rodziców, zwłaszcza niedbałych, aby

się sami więcej zajęli własnemi dziećmi. Cała opieka rodziców i szkoły winna być skierowana w kierunku dobra dziecka.

5) Przy omawianiu z rodzicami poszczególnych wypadków wychowawczych trzeba rodziców informować o całokształcie życia dziecka, a nie ograniczać się tylko do ewentualnych jego ujemnych stron.

6) Zainteresowanie rodziców szkołą wynika przeważnie z osobistego interesu, który nie jest w stanie zadzierzgnąć trwałych węzłów współdziałania. Należy, wykorzystując ten moment, dążyć do zainteresowania rodziców nietylko ich własnemi dziećmi, ale i innemi, oraz ogólnemi zadaniami szkoły w odniesieniu do wszystkich dzieci. Świadczyć to będzie o dużem uspołecznieniu rodziców, jeżeli w imię idei współpracy uczynią wszystko, co jest w ich mocy, dla dzieci danej szkoły, jako dla pewnej całości, nie zaś jedynie dla własnego tylko dziecka.

7) Współpraca szkoły z domem jest powszechna, to znaczy winna być realizowana we wszystkich szkołach i objąć wszystkich rodziców. Trzeba się liczyć z współczesną rzeczywistością i w oddziaływaniu szkoły na rodzinę, trzeba ją brać taką, jaką ona jest faktycznie, a nie taką jaką być powinna w zbiorowem życiu ludzi. Szkoła obejmuje w tej współpracy kierownictwo i inicjatywę w tem znaczeniu, że pierwsza wyciągnie rękę do rodziców, wysunie pewne zagadnienia, pierwsza będzie się starała współdziałać.

8) Trzeba rozpoczynać pracę od zwrócenia baczniejszej uwagi na tych rodziców, którzy okazują większe od innych zainteresowanie życiem szkolnem swych dzieci i od współpracy indywidualnej przechodzić do zbiorowej.

III. Formy współpracy.

W realizacji współpracy szkoły z domem można się posługiwać następującemi formami*):

1) Odwiedzanie środowiska domowego przez nauczyciela.

Ze względu na obecne ciężkie warunki pracy z powodu dużej ilości uczniów w klasach, ta forma musi być ograniczona do najtrud-

---

*) Nie wszystkie formy muszą być stosowane na terenie jednej szkoły, ich dobór i stopień użyteczności zależy od warunków pracy, od środowiska, w którem szkoła się znajduje, jak i od indywidualności wykonawców. Szkoła nie potrzebuje się ograniczać do podanych form, może szukać nowych i stosować lepsze, jeśli je posiada.

niejszych wypadków wychowawczych i oprócz tego może być stosowana okazyjnie np. choroba ucznia i t. p.

2) **Konferencje (zebrania rodzicielskie).**

a) ogólne — rodziców całej szkoły, b) klasowe — rodziców jednej klasy, c) indywidualne — rodzice przychodzą sami, albo na wezwanie; nauczyciel oznacza stałe godziny w tygodniu, w których przyjmuje rodziców.

Poza sprawami bieżącemi, jak i temi, które dotyczą poszczególnych uczniów (t. zw. wywiadówki) podajemy przykładowo zagadnienia, które na tych konferencjach mogą być omawiane. Szkoła uświadamia o swych założeniach i poczynaniach, oraz stara się zainteresować rodziców swoją ogólną działalnością. Z pośród najbardziej uspołecznionych rodziców można wytworzyć t. zw. grupę pomocników, albo opiekunów. Omawiać z rodzicami w sposób popularny fazy rozwojowe dzieci i w związku z tem ustalić organizację pracy domowej ucznia, uświadamiać rodziców, jak ma uczeń w domu lekcje odrabiać. Budzić u rodziców zainteresowania lekturą ucznia i dążyć do tego, żeby w każdej rodzinie była choćby skromna bibljoteczka, na którą mogą się składać niepotrzebne podręczniki, książki otrzywane na imieniny czy też za pilność albo inne. Największe zainteresowania szkołą okazują rodzice przy wstępowaniu dziecka do szkoły. Należy to wykorzystać i zwłaszcza w pierwszym tygodniu nauki na początku roku szkolnego urządzać z rodzicami uczniów klas pierwszych konferencje, informując ich o zadaniach szkoły i równocześnie można wdrażać rodziców do życia szkolnego, proponując im ustalenie takiego porządku dnia w domu, któryby harmonizował z pracą dziecka w szkole.

3) **Wystawy szkolne, oraz indywidualny pobyt rodziców na lekcjach za zgodą nauczyciela.**

Można tu rodziców praktycznie zapoznać z organizacją pracy na terenie klas, z metodami pracy w szkole i t. p. Tu najlepiej rodzice widzą wyniki pracy swych dzieci i przez porównanie z innemi pracami wyrabiają sobie sąd objektywny o swem dziecku.

4) **Wspólne uroczystości, obchody i zabawy dla rodziców i dzieci.** Towarzyskie zebrania rodziców danej klasy. 5) **Koncerty i popularne odczyty z różnych dziedzin wiedzy dla rodziców. 6) Wspólna świetlica, bibljoteka, ogródek szkolny. 7) Gazetka szkolna.** Wykorzystać istniejące gazetki na terenie niektórych szkół przez umieszczanie w nich artykułów ze strony rodziców. 8) **Dzienniczek.** Jest to pisemna forma porozumienia się między szkołą a domem i naodwrót,

a ma o tyle wartość wychowawczą, o ile notuje się w nim różne przejawy z życia dziecka, a nietylko t. zw. uwagi o złem sprawowaniu się ucznia, albo o jego słabych postępach w nauce. 9) **Zorganizowany kontakt szkoły z jej byłymi wychowankami.** 10) **Organizacje uczniowskie na terenie szkół, jak samorząd, harcerstwo i inne.** 11) **Pomoc rodziców okazywana szkole: a) materjalna** — dobrowolne opodatkowanie się rodziców na rzecz szkoły, składka winna być jedna na potrzeby szkoły i dziecka, stała, kontrolowana, zbierana przez szkołę w łączności z Opieką Szkolną, nie może wpływać na los dziecka ani psuć dobrych stosunków między rodzicami i szkołą. **b) praca dla szkoły** — pomoc rodziców przy dożywianiu, przy kąpielach, w wycieczkach, w przedstawieniach, dyżury w nabożeństwach szkolnych, w urządzaniu wystaw i t. p. **c) pomoc w realizacji programów** — rodzice dostarczają potrzebnych eksponatów, zezwalają na zwiedzanie warsztatu, sklepu, przyczem udzielają objaśnień, nauczyciel może np. na lekcję zaprosić ojca - strażaka, żeby opowiedział dzieciom o straży ogniowej. Ojciec górnik opowie o pracy w kopalni i t. p. 12) **Czynny udział nauczyciela w organizacjach kulturalno - społecznych, gospodarczych, samorządowych, znajdujących się w tem środowisku, w którem jest szkoła.**

Uwaga końcowa.

Wszelkie dokumenty pracy, związane z zagadnieniem współpracy szkoły z domem, jak protokóły zebrań, sprawozdania, wykresy i t. p. należy przechowywać. Dadzą one przy odpowiedniem opracowaniu materjał pozwalający na pogłębienie problemu i umożliwią nam rzeczowe, syntetyczne opracowanie zagadnienia.

Literatura przedmiotu:

1) Florjan Znaniecki. Socjologja wychowania. t. I i II Warszawa 1928, 30 Książnica Atlas.
2) Mysłakowski. Rodzina wiejska jako środowisko wychowawcze. Książnica Atlas. Warszawa 1931.
3) Jan St. Bystroń. Szkoła i społeczeństwo. Książnica Atlas. Warszawa 1930.
4) „ „ Uspołecznienie szkoły. M. Arct. Warszawa 1933.
5) Angelo Patri. Nauczyciel w wielkiem mieście, tłum. z ang. J. Łaszczowa. Nasza Księgarnia. Warszawa 1933.
6) Stanisław Lisowski. Współpraca szkoły z domem. Wstęp napisała Marja Grzegorzewska. Nasza Księgarnia. Warszawa 1935.
7) Peter Petersen. Szkoła wspólnoty życia, tłum. z niem. J. Jędrychowska Nasza Księgarnia. Warszawa 1934.

8) Dr. Mieczysław Ziemnowicz. Rodzina a wychowanie państwowe Książnica Atlas. Warszawa 1932.
9) Dr. S. Stendig. Współczesna rodzina wielkomiejska w świetle socjologji i wychowania. Ruch Pedag. Nr. 5 i 6 r. 1931.
10) Wojciech Gottlieb. Socjologiczne podstawy wychowania. Encyklopedja wychowania. Z. 7 i 8. Nasza Księgarnia. Warszawa 1933.
11) J. Chałasiński. Rodzina i szkoła, a szersze grupy społeczne. Chowanna 1929.
12) St. Seweryn. Elementy środowiskowe w nowych programach. Zrąb Nr. 15.
13) W. Radziwonowicz. Wychowanie organizacyjne na podstawie współpracy domu ze szkołą. Dziennik Urzęd. Kuratorjum O. S. Warszawskiego Nr. 2 r. 1935.
14) Henryk Rowid. O środowisku wychowawczem. Ruch Pedag. Nr. 1 r. 1932.
15) „ „ Środowisko i jego funkcje wychowawcze w związku z problemem nauki w szkole powszechnej. Chowanna Nr. 6, 7, 8 r. 1934.
16) Praca zbiorowa. Sprawozdania z wyników badań zagadnienia współpracy szkoły z domem w Warszawie. Praca Szkolna r. 1932.
17) W. Rogalczyk. Zagadnienie współpracy szkoły z domem. Szkoła 1932.
18) „ Środowisko domowe uczniów szkoły specjalnej dla dzieci trudnych do prowadzenia w Warszawie. Kwartalnik Pedagogiczny 1934 r.

Zagadnienie absolwentów szkół powszechnych

1. Na rozdrożu.

Minął oto rok szkolny i falanga absolwentów wkroczyła w życie. Całe ich tysiące poszło w świat. W samej Warszawie liczba absolwentów wynosi rocznie od 5 do 7 tysięcy. A w Polsce rodzi się ich każdego roku kilkadziesiąt, a może nawet do stu tysięcy.

Dokąd idą? Jaką drogę życie im gotuje? Przyjrzyjmy się absolwentom w stolicy.

Co dzieje się z nimi po wyjściu ze szkół? Nieznaczny odsetek tej młodzieży — z roku na rok wskutek biedy pewnie coraz niższy — wstępuje do innych szkół, by kształcić się dalej. To są „szczęśliwcy“. Jest to młodzież częściowo najzamożniejsza, częściowo zaś, uboga, ale najdzielniejsza, zdecydowana z uporem borykać się o lepszą dolę w życiu. Obecnie — w przededniu nowego roku szkolnego — widzimy tę ostatnią kategorję młodzieży, jak dziesiątkami, a nawet setkami zgłasza się do Rady Szkolnej o dalszą pomoc w kształceniu się. Czyż wolno jej pomocy takiej odmówić?

Ale to tylko, nieznaczny procent absolwentów. A reszta? Ta ogromna reszta pozostaje w domu, mniejsza o to, własnym, czy cudzym. Nie uczy się dalej i nie sposobi się systematycznie do zawodu; jest do niego jeszcze za młoda. Dopiero, gdy osiągnie pełnych 15 lat, może pójść do pracy. Może — ale czy pójdzie, w dzisiejszych warunkach masowego bezrobocia? A więc przysposobienie do pracy i zawodu zdobywać może prawie wyłącznie młodzież, pochodząca z rodzin rzemieślniczych, utrzymujących się z własnych warsztatów. Słowem, w masie swej — młodzież absolwencka pozostaje bez dalszej systematycznej nauki i bez kształcenia się w zawodzie. Nietrudno pozatem dowieść, że pozostaje ona także bez należytej opieki. Wychowawcą jej odtąd staje się życie.

Ach — „życie“! Tyle można mówić o jego roli wychowawczej! Nie wolno jednak zapominać o tem, co pisał Foerster, że kształci ono i wychowuje tylko tych, którzy je rozumieją. A czyż chłopiec i dziewczyna w wieku lat 14 — 15 są w stanie zrozumieć „życie“?

Zatem fakt, że młodzież absolwencka po opuszczeniu szkół zaczyna brać „edukację z życia“, nie może być uznany za pocieszający, przeciwnie, jest to fakt nawskroś smutny i niebezpieczny.

Tak więc przeciętny absolwent jest skazany na to, aby żyć z dnia na dzień bez wyraźnej perspektywy i bez radości, która powinna być udziałem każdego. A jeśli tak jest, to mamy przed oczami obraz najoczywistszego trwonienia kapitału społecznego. Bo kim że jest absolwent szkoły powszechnej? Pomijając drzemiące w nim możliwości, będące potencjalną wartością społeczną dla państwa, każdy absolwent jest cząstką kapitału, wkładanego z takim trudem przez państwo i społeczeństwo w organizację i byt szkolnictwa powszechnego.

Bez racjonalnej, wszechstronnej opieki nad absolwentami — kapitał ten rozprasza się i marnieje! Czyż nie jest karygodną rozrzutnością społeczeństwa i państwa, godzenie się na takie marnotrawstwo?

Widzimy przeto, że sprawa pomocy kulturalnej i dalszej opieki nad absolwentami jest zagadnieniem, któremu należy poświęcić specjalną uwagę.

Interesujący się tą kwestją wiedzą, że sprawa absolwentów jest już od kilkunastu lat rejestrowana przez społeczników i oświatowców w katalogu najpilniejszych kwestyj. Lecz cóż z tego? Czy posunęła się przez to choć o krok na drodze realizacji? Wprawdzie wyrosły przed nami niedawno t. zw. „Koła absolwentów“, o których

słyszy się coraz częściej; wprawdzie powstała nawet organizacja, specjalnie absolwentów mająca na oku (Orgnizacja Młodzieży Pracującej — O. M. P.) — lecz są to wszystko zaledwie paljatywy, fragmentarycznie tylko i powierzchownie ujmujące omawiane zagadnienie. W istocie swej i w pełnej rozciągłości sprawa leży ciągle odłogiem, czego dowodem jest choćby to, że rozdział III ustawy o ustroju szkolnictwa głoszący o dokształcaniu młodzieży pozaszkolnej (po 14 roku życia) pozostaje dotąd w zawieszeniu.

2. Co począć?

Cóż i jak zatem poczynać sobie w tej sytuacji? Coś niecoś robi się już w szkołach pod tym względem. Tu i ówdzie np. utrzymuje się kontakt z byłymi uczniami.

a) **Kontakty osobiste.** Jest to bardzo ważne i należałoby dążyć, by te kontakty były jaknajszersze i jaknajtrwalsze; przez nie bowiem można otoczyć absolwenta wpływem szkoły, t. j. jej atmosferą i osobistem autorytatywnem oddziaływaniem nauczycieli. Jak pojmować ten kontakt? Przedewszystkiem, jako przyjacielski, oparty o wzajemne zaufanie, stosunek do młodzieży. Jeżeli przy tym stosunku znajdziemy jeszcze czas na serdeczne rozmowy, możemy być pewni, że nie zbraknie nam miłych i częstych odwiedzin naszych b. uczniów.

b) **Akcja czytelnicza.** Obok luźnych przyjacielskich kontaktów osobistych należałoby podtrzymywać i rozwijać wśród absolwentów akcję czytelniczą. Wszak szkoły mają swoje księgozbiory! Czemużby księgozbiory te nie mogły być zużytkowane w planowej akcji czytelniczej wśród b. uczniów. Jeżeli księgozbiorom tym brak książek odpowiednich dla starszej młodzieży, możnaby je chyba bez wielkiej trudności odpowiednio uzupełnić. Na akcję czytelniczą wśród absolwentów społeczeństwo musi zwrócić uwagę. Niedoceniamy bowiem znaczenia książki i nie orjentujemy się dokładnie w stanie czytelnictwa wśród młodzieży pozaszkolnej. Młodzież naogół czyta, ale najczęściej czyta byleco i bardzo przygodnie. Skutkiem tego odzwyczaja się od systematycznego obcowania z książką, a co za tem idzie, nie może rozwinąć w sobie zamiłowania do książki.

c) **Wdrażanie do samokształcenia.** Wśród oświatowców powszechnem jest biadanie na zanik samokszt acenia wśród młodych. Biadanie to jest, niestety, uzasadnione. Zanik samokształcenia albo raczej jego brak w odrodzonem państwie ma swoje różne przyczyny.

Jedną z nich jest niewątpliwie nieprzygotowanie młodzieży do tej metody pracy nad sobą. Szkoła powszechna nie może wdrożyć młodzieży do pracy samokształceniowej, ponieważ roczniki szkolne są jeszcze do tego zbyt młode. Dopiero po wyjściu ze szkoły, a więc właśnie u absolwentów, można mówić o istnieniu danych psychicznych i umysłowych do rozwijania samokształcenia. Utrzymanie kontaktu pomiędzy absolwentami i szkołą przy pomocy odpowiednio podanej książki może być doskonałą okazją do propagandy i rozwijania samokształcenia zarówno indywidualnego, jak zespołowego wśród młodzieży.

d) **Wciąganie do konkretnych prac pomocniczych w szkole.** Idąc dalej po drodze zbliżania absolwentów do szkoły i roztaczania nad nimi racjonalnej opieki, trzeba wskazać na jeszcze jeden środek o dużem znaczeniu wychowawczem; jest to wciąganie młodzieży do konkretnych prac na terenie szkoły. Dlaczegożby absolwenci, którzy w ciągu 7-miu lat, zżyli się ze szkołą, nie mogli w dalszym ciągu jej pomagać. O tę pomoc mogliby zabiegać nauczyciele, opiekujący się gabinetami przyrodniczemi, warsztatami, i t. p., a przedewszystkiem wychowawcy, czuwający nad organizacjami szkolnemi. Wciąganie b. uczniów w różne tego rodzaju prace przyniosłoby pożytek i szkole i absolwentom. Sądzimy, że zwłaszcza przy organizowaniu i prowadzeniu świetlic szkolnych młodzież absolwencka, zwłaszcza dziewczęta, mogłyby być dobrze spożytkowane. Mamy w stolicy niemal w każdej szkole świetlicę dla dziatwy; niektóre z tych świetlic gromadzą po kilkudziesięciu uczestników dziennie. Najczęściej szkoła może sobie pozwolić, nawet przy pomocy Rady Szkolnej, tylko na jednego pracownika świetlicowego. Pracownik ten nie jest w stanie należycie ogarnąć całości. Absolwenci i absolwentki, zwłaszcza z inklinacjami społecznemi, mogliby tu być doskonale wyzyskani. Pożytek byłby obustronny.

e) **Sekcja typów przodowniczych.** Aby tego rodzaju wzajemna wymiana usług na terenie szkoły była możliwa, trzeba hodować odpowiednie typy absolwentów. Zdajemy sobie sprawę, że ogół absolwentów nie dałby się do prac pomocniczych w szkole zużytkować. Bo też o to bynajmniej nie chodzi. Idzie o to, aby wydobyć z masy absolwenckiej jednostki najaktywniejsze i aby te właśnie jednostki odpowiednio urobić, przysposabiając je do przodowniczej roli w masie absolwenckiej, a więc przedewszystkiem w różnych „Kołach absolwentów". Jeżeli przyjąć takie założenie, to okaże się koniecznością zastosowanie pewnych metod do młodzieży szkolnej jeszcze

przed wyjściem jej z murów szkolnych, a więc w stosunku do 7-mych, a nawet 6-tych klas szkoły powszechnej.

f) **Kursy — obozy wakacyjne — ważnym środkiem selekcji.** Środkiem, bardzo skutecznym mogłoby się w tej pracy stać przedewszystkiem metodycznie opracowane wycieczki dla dwu ostatnich klas szkoły. Wspominając o tych wycieczkach, pozwolimy sobie równocześnie zwrócić uwagę na interesującą próbę, zrobioną w tym roku w stosunku do absolwentów przez Radę Szkolną m. st. Warszawy. Mając na uwadze nikły stan ilościowy i jakościowy istniejących kół absolwentów, Rada Szkolną zainicjowała w bieżącym roku organizację kursów - obozów wędrownych. Szkoły otrzymały w tej sprawie przed wakacjami specjalny okólnik z propozycją wskazania z każdej klasy siódmej po jednym wychowanku, przejawiającym skłonności społeczne i rokującym nadzieję, że może mieć chęć i uzdolnienie do pracy wśród rówieśników po ukończeniu szkoły. Kandydaci, odpowiadający tym warunkom, mieli zapewniony bezpłatny pobyt na dwutygodniowym, odpowiednio zorganizowanym kursie - obozie. Niestety, ze wszystkich szkół publicznych zgłoszono tylko około 70 kandydatów, co pozwoliło Radzie Szkolnej na zorganizowanie w pierwszym terminie tylko 4-ch kursów - obozów. Ponieważ próba okazała się udatną, Rada Szkolna zorganizowała w drugim terminie jeszcze 4-y obozy, biorąc młodzież z półkolonji. W ten sposób tego lata przeszło przez 8 kursów - obozów wędrownych Rady Szkolnej około półtorasta młodzieży. Nie chcąc wchodzić w szczegóły akcji kursowo - obozowej Rady Szkolnej, ponieważ w tej sprawie ukaże się niewątpliwie specjalne sprawozdanie, ograniczymy się do przedstawienia w ogólnych zarysach zadań i programu tych obozów.

Otóż celem kursów - obozów było:

1) Pogłębienie i rozszerzenie wiadomości o Polsce drogą bezpośredniego zetknięcia młodzieży z nieznanym jej terenem kraju i środowiskami pracy.

2) Uspołecznienie młodzieży przez rozbudzenie odpowiednich zainteresowań przez samodzielną obserwację i przez usprawnienie organizacyjne.

Zadania uczestników polegały na dokładnem zaznajomieniu się z trasami (kierunki tras były następujące: Pomorze, Wileńszczyzna, Śląsk Cieszyński, Pieniny) przez poznanie właściwości krajoznawczych oraz geograficzno - gospodarczych tudzież kultury poznawanych środowisk. Program zajęć na kursach - obozach przewidywał:

wycieczki rejonowe, obserwacje indywidualne i zbiorowe, gawędy na ściśle określone tematy, zespołowe zabawy towarzyskie i artystyczne, wreszcie prace reportarzowe, zdania, wnioski). Kandydatom na kursy - obozy zapowiedziano, że po powrocie zostaną przydzieleni na półkolonje w celu niesienia pomocy koleżeńskiej młodszym uczestnikom półkolonijnym. Aby podnieść powagę zapowiedzianych obowiązków na półkolonjach, od uczestników kursów - obozów pobrano specjalne deklaracje. Obowiązków, o których wyżej mowa, mogła się podjąć głównie młodzież z pierwszych czterech obozów; uczestnicy drugiej czwórki obozów, tylko w niewielkim stopniu mogli spełnić zlecone im zadania, ponieważ po powrocie młodzieży z kursów półkolonje w niedługim czasie zostały zakończone. Oceniając ogólny stopień wypełnienia przez młodzież przyjętych zobowiązań, trzeba stwierdzić, że młodzież, z nielicznemi wyjątkami, zdała dobrze swój egzamin społeczny. Znaczna część absolwentów, którzy przeszli przez obozy, chętnie, starannie, umiejętnie i bezinteresownie pomagała młodszym kolegom i koleżankom na półkolonjach. Z tego, co można było w ciągu niedługiego czasu zaobserwować, wolno wyciągnąć wniosek, że eksperyment kursów-obozów Rady Szk. był szczęśliwy. Akcja opisana winna znaleźć stałe i należne miejsce w działalności tej instytucji. Oczywiście, w pracach przygotowawczych w tym zakresie na rok przyszły powinno się wyzyskać wszystkie doświadczenia, zdobyte w bieżącym roku. Należy wyrazić życzenie, aby Rada Szkolna jaknajrychlej zainteresowała się akcją kursowo - obozową szkoły celem ułożenia z nimi planu wspólnego działania.

KAZIMIERZ LUBICZ

Walczmy z żebractwem na terenie szkoły powszechnej

Poruszana już w „Głosie Warszawskim" przez A. Wrockiego sprawa różnych kombinacyj żebraczych na terenie szkoły powszechnej wymagałaby jeszcze szerszego omówienia.

Psychoza żebractwa rozwinęła się już tak bardzo, że objęła ona Instytucje i organizacje społeczne, objęła rodziców, posyłających dzieci do szkół, ba, objęła nawet dzieci w różnych klasach szkoły powszechnej.

Wytworzyła się okropnie niezdrowa i demoralizująca atmosfera patrzenia tylko na cudze ręce, oglądania się na cudzą pomoc.

I gdyby ta psychoza żebractwa w olbrzymiej ilości wypadków była chociaż wyrazem nędzy, ubóstwa!

Gdzietam! Jest poprostu kombinacją życiową, sprytem, naciąganiem, zwalczaniem odpowiedzialności z siebie na kogoś, czy na coś, nadużyciem.

I jak w takiej atmosferze wychowywać młode pokolenie, jak je nauczyć samodzielności, zaradności, pracowitości i szacunku dla pracy, jak wyrabiać w niem godną postawę życia, do ludzi, do społeczeństwa i państwa, skoro się je wychowuje w atmosferze żebractwa, naciągania, wymuszania i t. p.

Wytworzona przez pewną grupę rodziców taka właśnie atmosfera niweczy dodatni wpływ wychowawczy szkoły, bo ledwie dziecko w życie wchodzi, już uczą je dziadować, natarczywie żądać.

Dla przykładu weźmy dwie szkoły w dzielnicy północnej, jedna chrześcijańska, do której uczęszczają dzieci w 70% rodziców bezrobotnych, mieszkających w barakach i druga szkoła dla mniejszości narodowych, także o dużym procencie bezrobotnych, trudniących się różnego rodzaju handlem ulicznym. Przy zapisywaniu dzieci na bezpłatne dożywianie na początku r. szk. b., gdy w pierwszej szkole nauczyciel zapytał, kto chciałby korzystać z bezpłatnego dożywiania, na 53 dzieci zaledwie 7-mioro podniosło ręce. Dzieci były zażenowane, nie chciały korzystać z bezpłatnego dożywiania, pomimo zupełnego bezrobocia rodziców. Przy tem samem zapytaniu w drugiej szkole na 56 dzieci 49 chciało korzystać z bezpłatnego dożywiania. I to dzieci rodziców pracujących, zarabiających. Dlaczego pytałem?: „Bo ja zawsze dostawałem dożywienie, bo mi mama kazała się zgłosić“ bo „magistrat powinien dawać“. Oto odpowiedź dzieci.

A kiedy wszystkie otrzymać nie mogły, zaczęły się z nauczycielem targi, pretensje matek, obrażania i t. p. „Moje dziecko takie mizerne“ „moje takie blade“, „moje potrzebuje mleka”, to znów „ coś gorącego“: tak bez końca.

Jedna z matek przyzwoicie ubrana, umalowana i uszminkowana z wymanicurowanemi na czerwono paznokciami oświadczyła, że jej dziecko „bez szklanki gorącej herbaty do szkoły idzie“, wobec tego ono **musi** bezpłatne dożywianie otrzymać w szkole.

Inny wypadek. Do szkoły chodzi z jednego domu troje dzieci do różnych klas. Przed czterema laty Opieka Szkolna zaczęła pomagać pierwszemu dziecku, bo istotnie w domu była bieda.

W międzyczasie sytuacja rodziców się poprawiła, ale i rodzice i dzieci nauczyli się już korzystać z pomocy Opieki Szkolnej. Dziś — dzieci mają tylko jedną odpowiedź: „ja zawsze mam bezpłatne dożywianie", wobec tego niema mowy, ażeby dziecku bezpłatnego dożywiania nie udzielić, żeby mu nie pomagać, choć się nie powinno.

Jeśli chodzi o to kwalifikowanie na bezpłatne dożywianie, to dużą odpowiedzialność za nieuczciwe, czy też niepoważne, lub czułostkowe traktowanie sprawy ponosi Opieka Szkolna, która przez swe wywiady domowe u rodziców dzieci, posyłających do szkoły, daje taką lub inną opinję. Znam wypadki, że opiekunowie szkolni kwalifikowali rodziców jako „wyjątkową nędzę", dziecko dostawało książki, coś z ubrania, no i bezpłatne dożywianie, a potem się okazywało; że dziecko nie chciało pić mleka i jeść chleba z masłem, bo sobie przynosiło z domu bułeczki z wędliną, serem i t. d.

Znam takie wypadki, że nauczycielki walczyły poprostu o większą ilość porcyj dla swych klas, rzekomo „takich biednych", a potem te „biedne dzieci", mleko do zlewu wylewały, do domu w butelkach zabierały, a każdy woźny wskazać może, ile czystych kawałków chleba leży pod ławkami, wala się w koszu od śmieci i t. d.

Ale to samo dziecko, które przed chwilą chleb rzuciło, wyciągnie rękę, jeśli tylko coś się dawać będzie. O czemże to świadczy?

Więc nie potrzeba każe dziecku wyciągać rękę, ale nastawienie, przyzwyczajenie, atmosfera żebractwa.

A teraz **składki rodziców na rzecz Opieki Szkolnej.** Ile kombinacyj, ile wykręcania się, ile pretekstów, byle tylko tych 50 gr. miesięcznie nie płacić. Szkoła obowiązana jest dziecko nauczyć, dać mu pomoce szkolne, przyodziać je, jeśli wyjątkowo biedne, dożywić, dać kolonje letnie i t. d. A pewna grupa rodziców uważa, że ze szkoły należy tylko brać, nic wzamian nie dając. I w tem właśnie nastawieniu wychowują swe dzieci. Kiedy nauczyciel raz zwrócił uwagę, że jeśli Opieka Szkolna będzie miała obuwie, to należałoby dać je tym i innym dzieciom, kiedy raz wzięto miarę na obuwie, dzieci zamęczają bez końca: „Pan obiecał", „Pan przyrzekł" (?!) i t. d. z ust wiarogodnych słyszałem, że ojciec zarabiał około 400 zł. miesięcznie, a matka przyszła z awanturą do szkoły, że ona niema z czego 50 gr. składki zapłacić.

A teraz dalsze konsekwencje.

Rodzice, którym się udało raz zawiesić na sobie etykietkę „biednych" wykorzystują to później na wszystkie możliwe sposoby, oczy-

wiście, posługując się przy tych kombinacjach najczęściej dziećmi, ucząc je, jak mają prosić, jak się tłómaczyć, jak udawać biednych i t. d.

A więc. Opieka Szkolna raz zwolniła rodziców z płacenia składki na rzecz Opieki z takich czy innych względów, wobec tego po przeniesieniu dziecka do innej szkoły, zabiera się z pierwszej szkoły zaświadczenie, że się składek wogóle nie płaciło. Dalej — nie płaci się składek, żąda się bezpłatnego dożywiania.

Sprawę tę poruszam dlatego, że zwalczanie tego żebractwa uważam za jedno z ważnych i koniecznych poczynań na terenie szkoły. Rząd wydaje ustawy o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa, nie wolno nam więc tego żebractwa tolerować, a nawet pomagać mu do rozwoju.

W tej walce pomagać nam winny Opieki Szkolne, przez swe skrupulatne wywiady w domach rodziców, posyłających dzieci do szkoły, oraz przez uczciwą, rzeczową i sprawiedliwą ocenę warunków.

Pomagać w wychowaniu winni nam uświadomieni rodzice, którzy, jeśli już przywykli do takiego wykorzystywania, przez starszych, winni przynajmniej chronić dzieci od tego. Pomagać sobie wzajemnie w tych sprawach winno nauczycielstwo, szkoły sąsiadujące z sobą i władze oświatowe.

Biedy, nędzy jest okropnie dużo. Jest ona nawet tam, gdzie jej często nie widzimy.

I właśnie ze względu na tą wielką biedę, na ten kryzys i płynącą z niego demoralizację musimy rozpocząć walkę z żebractwem na terenie szkoły powszechnej. Bo dziś ten najwięcej dostaje, kto najgłośniej krzyczy, kto umie wprost bezczelnie żądać.

Dlatego też, aby obdarowywać istotnie potrzebujących, których przecież jest tak dużo, a nie spryciarzy i kombinatorów, walkę z psychozą żebractwa musimy rozpocząć natychmiast.

Pomagajmy dzieciom biednym, potrzebującym w sposób subtelny, godny, dokarmiajmy dzieci głodne, ale niedopychajmy sytych, nie pozwalajmy na deprawowanie młodych duszyczek i kształtujących się charakterów.

CZ. ROSZKOWSKI

Na marginesie rocznego sprawozdania z prac Konferencyj Rejonowych

Rejonowe konferencje siedmiu wizytacyjnych rejonów Obwodu Szkolnego m. st. Warszawy posiadają w wyniku swych prac cenny dorobek wychowawczo - pedagogiczny. Czynny udział nauczycielstwa oraz troska i współudział Władz Szkolnych dają w wynikach prac poważne rezultaty. Nadchodzący rok szkolny niewątpliwie bardziej jeszcze uaktywni działalność konferencyj i pogłębi prace zarówno nowe jak i będące kontynuacją dawnych.

Nasuwają się jednakże pewne uwagi związane z całokształtem prac konferencyj rejonowych. Już kol. K. Staszewski w artykule swym*) omówił najważniejsze zagadnienia wymagające reformy (kwestja braku naczelnego organu kierowniczego — oraz realizacja postulatów wynikających z prac konferencyj rejonowych). Do tych cennych uwag dołączyć należy, sprawę odpowiedniego podziału między poszczególne rejony — pracy — interesującej ogół nauczycielstwa warszawskiego. To zagadnienie posiada niezmiernie doniosłe znaczenie ze względu na koordynację i centralizowanie poczynań poszczególnych rejonów. Naprzykład — kwestja oceny podręczników. Ten trud podejmuje prawie każdy rejon, w każdym pewna grupa ludzi pracuje nad zagadnieniem, które jest jednocześnie opracowane w śródmieściu, na Woli, Pradze czy Powązkach. Czy niebyłoby dobrze podzielić między rejony ocenę podręczników według klas, lub może lepiej jeszcze według przedmiotów nauczania — tak rozplanowana praca dałaby rychlejsze rezultaty, zestawienie zaś wyników tej pracy przy pomocy odpowiednich publikacyj lub też za pośrednictwem „Głosu Warszawskiego" — dałoby w krótkim czasie rzeczową, naukową ocenę podręczników obowiązujących, a więc tego materjału, którym obecnie rozporządzamy. Z tem łączy się doniosłe zagadnienie opinji nauczycielskiej o realizowanym obecnie nowym programie nauczania, słusznie Ministerstwo W. R. i O. P. oczekuje od nas realizatorów programu naszych rzeczowych opinji i uwag — ta praca może i powinna pójść po linji korelacyjnej przy omawianiu i ocenie podręczników szkolnych. W ten sposób damy wyraz swej opinji o nowym programie oraz rzucimy wiele najprawdopodobniej koniecznych uwag pod adresem autorów podręczników.

---

*) Patrz „Głos Warszawski" № 10 (czerwiec 1935)

Następne zagadnienie to sprawa wszelakich pomocy naukowych. Też koniecznem byłoby opracowanie spisu pomocy niezbędnych do realizacji każdego przedmiotu nauczania dla wszystkich szczebli programowych. Tu należałoby rozgraniczyć pomoce możliwe do wykonania przez uczniów i pomoce naukowe kupowane przez szkoły. W tej sprawie wiele zrobiono poczynań (rejon VI) jednakże podział tej pracy między rejony również według przedmiotów nauczania dałby odpowiednie wyniki.

Ostatnią z nasuwających się spraw jest kwestja organizowania dalszych wycieczek szkolnych oraz obozów wędrownych**).Zagadnienia: kiedy wycieczka winna wyruszyć (zaczynają powstawać wypadki wyjazdów dalszych wycieczek w terminie wakacyjnym), jaki winien być ilościowy stosunek uczniów do wychowawców, szereg innych z temi związanych spraw — również należałoby dla całego Szkolnego Obwodu m. st. Warszawy określić i ustalić.

Wreszcie pod adresem wszystkich rejonów dodać należy, iż celową rzeczą byłoby podawanie do wiadomości całego nauczycielstwa warszawskiego projektowanej pracy — nie tylko w formie rocznych sprawozdań, lecz także w formie obwieszczeń, pewnego rodzaju kalendarzyka miesięcznego", zawierającego wiadomości o wszelkich zamierzeniach i pracach dotyczących również wewnętrznych w rejonie zagadnień, ponieważ te chociaż może specyficzne i związane z rejonem pojedyńczym, ale zainteresować mogą i zachęcić do współpracy nauczycieli rejonu sąsiedniego.

Te zagadnienie jak również i dezyderaty — aby praca w rejonach niezależnie teoretycznego charakteru nosiła również jaknajbardziej życiowo - szkolne znamiona — nasuwa pod adresem Konferencyj Rejonowych nadchodzący rok szkolny.

Wolna mównica

Dokoła Wojtek!

Z czyich to ust już nie słyszeliśmy, aby nauczycielstwo i szkoły odciążyć od nadmiernej biurokracji! Ile już obietnic padało, że idziemy ku poprawie w tym względzie. A tymczasem biurokracja na tere-

**) Inicjatywa, jaką w tej sprawie okazała w ubiegłym roku szkolnym Rada szkolna m. st. Warszawy — zasługuje na specjalne podkreślenie.

nie szkoły rośnie, jak na drożdżach. Wystarczy powiedzieć, że jeśli kierownik szkoły chce solidnie odpowiadać na wszystkie zapytania, ankiety, wyjaśnienia, okólniki, rubryki, ponaglenia, ten musi poświęcić conajmniej 3 — 4 godziny dziennie tym bezdusznym i często bezużytecznym „papierkom". Czyż tylko kierownika ciśnie zmora biurokracji? Gdzieżtam! Często „dane" kierownik musi zbierać od zalatanego nauczyciela. Dawnoż to „szalała" choroba normalizowanych odpisów. Ile tysięcy ton papieru zwaliło się na podłogi inspektoratów. No, ale wtedy mówiono nam: To już ostatni raz. Już nikt w przyszłości nie będzie robił „wyciągów", gdy zechce np. wziąć miesięczny urlop bezpłatny, gdy będzie składał jakiś egzamin, brał zaliczkę, czy wychodził zamąż! Ale to był tylko podstęp chochlika biurokracji, bo po chorobie „normalizowanej", każdy z nas w pojedynkę i w całości przeżywał niejedną plagę biurokracji.

I w tym roku ledwieśmy przestąpili próg szkoły, a już wpadliśmy w krąg wojtusiowych tanów: mamy zrobić „wykaz" matematyczny, biograficzny, wojskowy, historyczny, finansowy. A więc wyciągajcie poraz tysiączny postrzępione już resztki nominacyj, weryfikacyj; szukajcie §§ pragmatyki, rozporządzeń i t. d. i t. d.. A spieszcie się, bo przez wakacje bożek biurokracji wygłodził się! Niech że się posili, zatańczy żywiej i prędzej poroni nową odmianę „tańca".

Czyż doprawdy niema komu podciąć lotów rozwydrzonej w szkolnictwie biurokracji?

Nadgorliwość

Podobno niektórzy kierownicy szkół warszawskich wyznaczyli posiedzenia Rad pedagogicznych już na 25 sierp. Z tego powodu niektórzy koledzy nauczyciele zwracali się o „ratunek" aż do Inspektoratu. Podobno inspektorzy, ratując prestiż ultragorliwych kierowników, odpowiadali skarżącym tylko wzruszeniem ramion. My też wzruszamy ramionami z wyraźnie dwuznacznem ubolewaniem pod adresem nadgorliwców.

Ulica Tadeusza Żulińskiego

W związku ze świętem Baonu warszawskiego P. O. W. w dn. 1 września r. b. przybyły Warszawie dwie pamiątki historyczne. Pierwsza to nazwa ulicy im. Tadeusza Żulińskiego (część ulicy Żórawiej od Marszałkowskiej do Poznańskiej). Drugą pamiątkę stanowi tablica na gmachu Rady Ministrów.

Z Rady Szkolnej

W ciągu miesięcy letnich odbyło się kilkanaście posiedzeń Wydziału Wykonawczego Rad. Posiedzenia te poświęcono przedewszystkiem sprawom kolonijnym i półkolonijnym oraz sprawie budżetowej.

W dn. 27 sierpnia został uchwalony przez plenum Rady budżet, wynoszący 1.400.000 złotych. (Rok Budżetowy Rady Szkol. jak i Opiek szkolnych zaczyna się w dn. 1 września.).

Tegoroczna akcja półkolonijna Rady objęła około 9.000 dzieci, kolonijna zaś 2.000 dzieci. Pozatem około 200 absolwentów szkół powsz. wzięło bezpłatny udział w dwutygodniowych obozach-kursach. Ogólny koszt wymienionych trzech akcyj wyniósł przeszło 300.000 zł. a więc 25% całego budżetu Rady z ubiegłego roku budżetowego.

Warszawa — Oddziałem Grodzkim

W myśl nowego Statutu Z. N. P. Oddział Warszawski przyjął nazwę Oddziału Grodzkiego.

Na posiedzeniu Zarządu Oddziału w dn. 10.VI r. b. zgodnie z zarządzeniem Zarządu Głównego nastąpił podział funkcyj pomiędzy członków Zarządu.

Prezes — kol. Chróścicki Br., viceprezes — kol. Dobraniecki St., Przewodniczący Wydz. Pedagogicznego — kol. Staszewski K., Przewodniczący Wydz. Pracy Społecznej — kol. Wiercioch W., Przewodniczący Wydz. Finansowego — kol. Juszczyk J..

Poszczególne Sekcje przydzielono:

Kol. Chróścicki Br. — Szkół Powszechnych; kol. Rajewski L. — Średnich; kol. Rysiński J. — Specjalnych; kol. Snopek W. — Zakładów Kształcenia Nauczycieli; kol. Leszek J. — Dokszt. - Zawodowych; kol. Sękowska L. — Przedszkoli.

Dyżury w Kancelarji Oddziału

Kancelarja Oddziału Grodzkiego Z. N. P. czynna jest wieczorami we **wtorki** od godz. **19 do 20** (p. Kołodziejska - Grzywina Lucyna); we **czwartki** od godz **19 do 20** (p. Kuśnierczykówna Janina).

To i Owo

Szukajcie murzyna!

Za lasami, za górami wieków są te czasy, kiedy wizytująca „władza“ była ponura i sztywna; kiedy wizytowane dzieci drżały o los swego „Pana“ czy „Pani“, a wizytowany „Pan“ czy „Pani“ drżeli o sens odpowiedzi egzaminowanych wychowanków.

Ktoby tam dziś — przy nowym programie z zakresu kultury życia codziennego, po kilkudziesięciu odbytych kursach, przeczytanej masie lektury na ten temat — potrafił wizytować, w żałobnej tonacji.

To też w klasie wizytacja — a klasa ryczy z radosnego śmiechu. No, bo jakże się nie śmiać, kiedy pan inspektor taki wesoły.

A pan inspektor pyta: Czy umiecie śpiewać ojca Wirgiljusza? (Umiemy!!). No, to ja będę ojcem Wirgiljuszem, a wy śpiewajcie! (Jeszcze jak śpiewali! I „pan“ też.) A teraz róbcie to, co i ja! (P. inspektor zręcznie zdjął ze siebie marynarkę, przesunął palec pod wieszaczek — i marynarka zawisła w powietrzu). Aha, kto ma taki „gwóźdź”? (Takie „gwoździe“ mieli wszyscy, ale wieszaki miało tylko 10-cioro. Pan nauczyciel wsadził drżący palec w dziurę pod kołnierzem swej marynarki. Pan inspektor zaraz to zobaczył. Wszyscy się z tej zabawy strasznie chichotali. Pan nauczyciel też jakby coś — nie coś).

No, a teraz druga sztuka! (Marynarki już włożyli). Zamknijcie usta (I pan też!) Jak dam znak ręką, to wszyscy dmuchniemy nosem. Zobaczymy, kto dmuchnie najgłośniej. Juuuż!

(Czterdzieści pięcioro dmuchnęło najgłośniej! Kilkoro z tych natychmiast sięgnęło po szmatki; kilkoro, zataczając się od śmiechu „zagrało“ na rękawach; reszta pomogła sobie głośnym a długim wdechem nosowym. A obu panom i jeszcze kilkorgu dzieciom wcale się nie udało. Aha!).

Teraz to już ostatnia sztuka. Będą nagrody. (Zainteresowanie w klasie niezwykłe)! Nagrody rozdadzą

trzej wasi koledzy. (Proszę: samorząd w praktyce)! Otóż zabawimy się w „murzynów". (A to heca, ojej! E, nasz pan to się z nami tak nie bawi, prawda Franek)? Wiecie jaki jest murzyn? (Czarny!!) To i nogi ma... (Czarne!!) Dobrze! Jak powiem: raz—zdejmiecie but z jednej nogi. (I pan też). Jak powiem: dwa — położycie nogę na ławkę. (My z panem też). Więc jakie nogi mają murzyni? (Czarne!!) Sędziowie, policzcie, ile jest w klasie murzynów? (1... 3... 15... 24... 34... Nie, 32! Czy i pana inspektora też liczyć? To będzie 33! — Któż to po takiem błocie wizytuje szkoły na rowerze i do tego w niecałych butach! — A 15 to jest takich półmurzynów. Oni to chyba nagród nie dostaną, prawda)?

Macie tu cukierki. Rozdajcie murzynom po dwa. (Czy i tym drugim murzynom też dać)? Owszem, dajcie. (Pietrek: i ja murzyn! I ja! I mnie daj! I mnie!... Czekajcie, bo dla pana nie starczy)!

A czy wiecie dlaczego murzyni dostali cukierki? (Wiemy! Wiemy!) Otóż dlatego, żeby już nigdy nie mieli brudnych nóg. Dajcie po trzy cukierki i tym, co mają czyste nogi (Aha!!).

Dowidzenia, kochane dzieci! Dziękuję wam za zabawę! I życzę wam, żebyście zawsze mieli chustki do nosa, wieszaki przy kapotach i nogi zawsze czyste! (Nawzajem!! Nawzajem!! — To tak „jak wesołych świąt)!

*

Proszę pana (w kancelarji), nie realizuje pan programu zajęć praktycznych z zakresu kultury życia codziennego: brak wieszaków, chustek do nosa, nogi... zresztą, nogi panu daruję i w arkuszu o tem nie napiszę.

*

Zabłocony rower pana inspektora (objekt kultury jego życia codziennego) oblegli „murzyni" w dziurawych butach i w marynarkach, którym bardziej przydałyby się rękawy, niż wieszaki.

CZYTAJCIE REKLAMY!

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie 35. Tel. 5-87-29.

Członkowie Oddz. Warszaw. Zw. N. P. otrzymują „Głos Warszawski" bezpłatnie. Prenumerata „Głosu Warszawskiego" wynosi: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł., numer pojedyńczy — 50 gr.

Cena ogłoszeń: Cała strona 100 zł., 1/2 str. 50 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/8 str. 15 zł
Drobne po 10 gr. za wyraz

Redaktor odpow. oraz wydawca z ramienia Zarządu Oddz. Warszaw. Zw. N. P.
STANISŁAW DOBRANIECKI.

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.

Druk. „SPOŁECZNA", Pl. Grzybowski 3/5, tel. 205-80.